

KATOLICKI TYGODNIK ILUSTROWANY

R o d z i n a

NR 30 (264) ROK VI

WARSZAWA. 25. VII. 1965

CENA 2 ZŁ



W ŻNIWA

Tnąc gąszcze mroku kosą z promieni —
świt niebo skrwawił zorzy czerwienią.

I pąsem brzasku — w zboża zamieci
na kosach żeńców ogień rozniecił.

W koszonych łąkach i w łąk kobiercach
już grały świerszcze swe żniwne scherzo.

A gdy krąg słońca błysnął złocisty
ponad opadłych mgieł ametystem:

Na tęczy kwiatów i zbóż pokosach
jęły się palić brylanty rosy.

I zapach żniwa, i kos podźwięki
nieść się poczęły pod Bożą Mękę:

Co pod promienną ulewą słońca
stała schylona w polach świerszczących —

Kędy na krzyżu, spowity w wianki
żółtych lubinów i macierzanki:

Chrystus szerniały — w cierni koronie —
błogosławiące rozciągnął dłonie...

FRANCISZEK WOJTYGA

SIÓDMA NIEDZIELA PO ZEŚLANIU DUCHA ŚWIĘTEGO



Z listu św. Pawła do Rzymian
(6 19-23)

Bracia: Ludzkim sposobem przemawiam dla słabości ciała waszego: Jako bowiem wydaliście członki wasze na służbę nieczystości i nieprawości, aby brnąć w nieprawość, tak teraz wydajcie członki wasze na służbę sprawiedliwości dla uświęcenia. Bo kiedyście byli niewolnikami grzechu, wolni byliście od służby sprawiedliwości. I cóż za pożytek mieliście wówczas z tych rzeczy, których się teraz wstydzicie? Albowiem końcem ich jest śmierć. Teraz wszakże uwolnieni od grzechu i stawszy się sługami Bożymi, macie swój pożytek w uświęceniu, a za cel — życie wieczne. Albowiem zapłatą grzechu jest śmierć. A łaska Boża — to żywot wieczny w Chrystusie Jezusie Panu naszym.



EWANGELIA

Według św. Mateusza (7, 15-21)

Onego czasu: Rzekł Jezus uczniom swoim: Strzeżcie się fałszywych proroków, którzy do was przychodzą w odzieniu obcym, a wewnątrz są wilki drapieżne. Po ich owocach poznacie ich. Czyż zbierają z cierńa winne jagody, albo z ostu figi? Tak wszelkie drzewo dobre, owoce dobre rodzi, a złe drzewo, owoce złe rodzi. Nie może drzewo dobre złych owoców rodić, ani też drzewo złe, dobrych owoców rodić. Wszelkie drzewo, które nie rodzi owocu dobrego, będzie wycięte i w ogień wrzucone. Tak więc po ich owocach poznacie ich. Nie każdy, który mi mówi: Panie, Panie — wejdzie do królestwa niebieskiego. Ale kto wypełnia wolę Ojca mego, który jest w niebieszech, ten wejdzie do królestwa niebieskiego.

„Wszelkie drzewo, które nie rodzi owocu dobrego, będzie wycięte i w ogień wrzucone”. (Mat. 7, 19).

Pan Jezus często w swych naukach mówi o wieczności. Obiecuje wieczność szczęśliwą, grozi wiecznością nieszczęśliwą. I dziś powiada, że wszelkie drzewo, które nie rodzi owocu dobrego, będzie wycięte i w ogień wrzucone, że zaś każdy, który czyni wolę Ojca, wniknie do Królestwa Niebieskiego. To są owe dwie możliwości, które czekają każdego z nas: niebo albo piekło. Będziemy kiedyś albo wiecznie szczęśliwi, albo wiecznie nieszczęśliwi.

Jeśli więc kiedyś czeka nas wieczność, to warto się zastanowić nad tym, co nazywamy wiecznością. Odpowiedź na to pytanie nie jest taka prosta i łatwa. Pewnego razu tak powiedział św. Augustyn o wieczności: „Im więcej o wieczności mówisz, tym mniej o niej powiadasz”. Wypowiedź ta wskazuje na to, że dla człowieka jest rzeczą wprost niemożliwą mówić o wieczności, albo ją rozumieć.

Powiada Dionizy Areopagita, że lepiej zrozumiemy istotę Boga, mówiąc, czym On nie jest, niż gdybyśmy chcieli określić, czym On jest. Podobnie ma się sprawa i z wiecznością. Dlatego najpierw powiemy sobie czym wieczność nie jest, aby przez negację dojść choćby do słabego pojęcia czym ona jest.

Wieczność nie jest czasem, ani też jakąś częścią czasu. Czas zawiera w sobie jakieś ograniczenie, jakąś ilość. Jeśli z tej ilości coś się zabiera, wówczas czas się skraca, a jeśli coś dodaje — powiększa się. Gdy natomiast od wieczności odejmiemy jakąś wielką liczbę lat, to i tak wieczność się nie skraca. Tak samo, gdy do niej doliczymy setki milionów lat, to również nie powiększymy jej. Wieczność jest nieruchoma, niezmienna, nie ulega żadnym zmianom, ani powiększeniu, ani zmniejszeniu. Wieczność przechodzi każde trwanie i wszelkie miary, zawiera w sobie wszystkie czasy minione, obecne i przyszłe. Nie można jej określić ani biegiem słońca, czy gwiazd, ani ilością lat. Ona normuje się wyłącznie bytem nieskończonego, nieśmiertelnego Boga.

Ludzie w różny sposób próbowali sobie wieczność wyobrazić. Jedni mówili: Weź tyle lat, ile gwiazd na niebie i atomów w powietrzu, ile kropli w morzu i piasku nad brzegiem morza, tyle liter, ile się w wszystkich książkach całego świata znajduje, zsumuj te niezliczone liczby, a skoro tyle lat upłynęło, ile ta liczba wskazuje, wieczność zawsze jeszcze jest zupełnie nienaruszona.

Doprawdy trudno człowiekowi wyobrazić sobie ten bezmiar czasu, a kiedy się chce całą siłą woli choćby jakies częściowe mieć o niej wyobrażenie, wówczas dostaje się zawrotu głowy i widzi siebie samego jako coś bardzo małego i znikomego.

W tę niezmierną, niepojętą i nieskończoną wieczność wchodzi człowiek w chwili śmierci. Wydaje mi się, że można powiedzieć i nie będzie to sprzeczne z nauką Kościoła, że człowiek rozpoczyna życie w wieczności już od momentu swego przyjścia na świat, choć przez pewien okres czasu inaczej, niż po śmierci. A przecież po śmierci ciała pozostaje ta sama dusza, która kontynuuje swoje istnienie przez jakiś etap znany tylko Bogu, bez ciała, by przy końcu świata z ciałem się na nowo połączyć i żyć w wieczności. Czło-

wiek więc przychodząc na świat żyje chwilkowo w czasie określonym, by później w inny sposób żyć wiecznie.

Nie dla wszystkich jednak ta wieczność będzie pogodna i szczęśliwa. Będzie ona bowiem zależała od tego pierwszego etapu, jaki człowiek ma tu przeżyć na ziemi. Ten właśnie bardzo krótki odcinek czasu ma zdecydować o tej nieogarnionej czasowo przyszłości.

Sceptyk będzie jednak powątpiewał w możliwość jakiegoś nieograniczonego trwania, będzie wątpliwy w istnienie także życia wiecznego. Wieczność sama w sobie mogłaby nas nie interesować, gdyby w niej nie był zaangażowany człowiek. Dla nas katolików sprawa życia wiecznego nie może być obojętna, ani też nie możemy się do tego zagadnienia ustosunkować negatywnie, albowiem tym samym przekreśliłbyśmy całą naszą wiarę. My mamy wierzyć nie tylko w te prawdy, które nam odpowiadają i są przyjemne, ale również i w te, które są może przykre i następczą wiele trudności w zrozumieniu ich.

We wszystkich sprawach, a w szczególności dotyczących religii naszym najwyższym autorytetem jest sam Jezus Chrystus, dlatego też zwróćmy się do Niego i przeczytajmy co On i Jego apostołowie na temat wieczności mówią. „Bądźcie gotowi, bo o godzinie, której się nie spodziewacie, Syn człowieczy przyjdzie” (Mt. 24, 44). „Czuwajcie tedy, bo nie wiecie ani dnia ani godziny” (Mat. 25, 13). W jakim celu mielibyśmy uważać, po co czuwać, jeśli ze śmiercią wszystko się skończy?

„Starajcie się nie o pokarm, który ginie, ale o ten, co trwa ku żywotowi wiecznemu” (Jan 6, 27). „Jeśli kto pożywa będzie tego chleba, żyć będzie na wieki” (Jan 6, 51). „Szeroka brama i przestronna jest droga, która wiedzie na zatracenie a wielu jest, którzy przez nią wchodzą. O, jak ciasna brama i wąska jest droga, która wiedzie do żywota, a mało jest tych, którzy ją znajdują” (Mat. 7, 13-14). „Tak Bóg umiłował świat, że Syna Swego Jednorodzonego dał, aby ktokolwiek weń wierzy, nie zginął ale miał żywot wieczny” (Jan 3, 16). Przypomnijmy sobie przyrzeczenie, które dał nam Pan Jezus: „Kto pożywa ciało moje i pije krew moją, ma żywot wieczny i ja go wskreszę w dzień ostateczny” (Jan 6, 4).

Wiele jeszcze innych zdań z Pisma św. można by przytaczać, które wypowiedział Pan Jezus na temat życia wiecznego, ale te niech każdy czytając sam siebie odnajdzie. W każdym razie z nauki Chrystusa Pana możemy wnosić, że życie tu na ziemi jest tylko przygotowaniem do innego życia, które czeka nas w wieczności.

Również sprawiedliwość Boża domaga się, by istniało życie pozagrobowe, życie wieczne, gdzie Bóg — jak mówi Pan Jezus — „odda każdemu według uczynków jego” (Mt. 6, 27).

My też nie chcielibyśmy, aby tu na ziemi wszystko miało się skończyć. My chcemy przedłużenia naszego życia, ale boimy się tej nieznannej przyszłości. Dlatego też żyjmy zgodnie z prawem Boskim i ludzkim, a wówczas nie będziemy się musieli lękać o naszą przyszłość, a problem wieczności, też nie będzie zbyt trudny.

Ks. mgr Z. MĘDREK

DLACZEGO ODRZUCAMY NIEOMYLNÓŚĆ PAPIEŻA?

Wierzmy, że Kościół Powszechny w spełnianiu funkcji nauczycielskich jest nieomylny. Tak uczył Jezus Chrystus, tak uczyli Apostołowie, tak wierzyła cała starożytność chrześcijańska i większość chrześcijan tak wierzy po dziś dzień.

Nieco inaczej każe wierzyć Kościół Rzymskokatolicki. Nauczona, że Kościół Jezusa Chrystusa jest nieomylny tylko pod warunkiem trzymania z papieżem a to dlatego, że podobno całą ostoją prawdy chrześcijańskiej jest papież. Wydaje się więc, że sam papież niejako stanowi Kościół. Całe chrześcijaństwo może odpaść od prawdy a on sam — nigdy.

Dogmat nieomylności papieskiej ogłosił papież Pius IX w dniu 18 lipca 1870 r. podczas Pierwszego Soboru Watykańskiego. Oto dosłownie podane zdanie z papieskiej bulli: „Nauczamy i definiujemy jako dogmat objawiony przez Boga, że Biskup Rzymski, gdy mówi ex cathedra — tzn. gdy sprawując urząd pasterza i nauczyciela wszystkich wiernych, swą najwyższą apostołską władzą określa zobowiązującą całą Kościół naukę w sprawach wiary i moralności — dzięki opiece Bożej przyrzeczonej mu w osobie św. Piotra Apostoła, posiada tę nieomylność, jaką Boski Zbawiciel chciał, aby Kościół jego był obdarzony w definiowaniu nauki wiary i moralności. Toteż takie definicje są niezmiennie same z siebie, a nie na skutek zgody Kościoła”.

Ten dogmat odrzucamy dlatego, że: 1) o czymś podobnym nie uczył wcale Jezus Chrystus, 2) nie uczyli Apostołowie, 3) nie wiedziała o tym starożytność chrześcijańska, 4) nie znało tego chrześcijaństwo w pierwszym tysiącleciu, 5) nie znała i nie uznawała tego większość chrześcijaństwa w drugim tysiącleciu, 6) historia papiewstwa wykazuje, że wielu papieży w sprawach wiary i moralności błędziło czy uczyło wręcz mylnie i to w sposób uroczysty, ex cathedra.

Wyjaśnijmy krótko te racje.

1) O nieomylności jednostki (Apostoła czy biskupa) nie uczył Jezus Chrystus. Nigdy i nigdzie nie powiedział: Mianuję tego a tego Apostoła (np. św. Piotra) nieomylną wyrocznią, ostoją i sprawdzianem prawdy, tak że kto z nim (Piotrem), ten będzie zbawiony, a kto przeciw niemu — będzie potępiony.

Rzymskokatolicy bibliści znajdują jednak taką wypowiedź w ewangelii św. Łukasza rozdz. 22, 31—32. Mianowicie Jezus zwrócił się do Szymona Piotra i powiedział: „Szymonie, Szymonie, oto szatan chciał was przesłać jako mąkę. Ja zaś proszę za toba, by nie ustąpiła wiara twoja, a ty kiedyś nawrócony utwierdzaj braci twoich”. Tutaj Chrystus najpierw mówi o pokusach „szatana” w stosunku do wszystkich Apostołów, a potem dodaje, że specjalnie modlił się tylko za jednego Piotra, by po swym nawróceniu zawsze wytrwał w wierze i innych w niego utwierdził. Tylko Piotr otrzymał przywilej silnej wiary, inni Apostołowie takiego przywileju nie otrzymali, ponieważ siła ich wiary ma się opierać na wierze Piotra. No a przywilej Piotra przeszedł wraz z prymatem na papieża.

O rzekomych przywilejach Ap. Piotra mówiliśmy już uprzednio. Nic nie wiedział o nich sam Piotr, nie wiedzieli Apostołowie ani Ojcowie Kościoła. Zna je tylko Kościół rzymski czyli sam papież, który osobicie jest zainteresowany w naciąganiu tekstów Pisma św. Jednakże Pisma św. nie wolno wyjaśniać dowolnie. Katolicka zasada biblijna każe je wyjaśniać według jedynymyślniej opinii Ojców Kościoła. Otóż żaden z Ojców Kościoła przytoczonego wiersza z Ewangelii wg Łukasza nie wyjaśniał tak, jak to robi papiewstwo od stu lat.

Chrystus nie zapowiedział nieomylności Ap. Piotra, gdyż kilkanaście godzin później Piotr zapał się go i wołał: „Nie znam tego człowieka!” Zapowiedział po prostu, że wrogiowie (szatan po hebrajsku to wróg, przeciwnik, a nie diabeł), czyli faryzeusze rozpędzą Apostołów, że najbardziej brzydko postąpi Piotr, lecz za niego On (Chrystus) specjalnie się modli, ażeby uznał swój błąd, nawrócił się i mimo zaprzęstwa pracował w owarzani Jego. Jak bowiem wiadomo, Judasz też Chrystusa zdradził, lecz zamiast się nawrócić, być nadal apostołem, powiesił się z rozpacz.

W taki właśnie sposób Ojcowie Kościoła wyjaśniali cytowany tekst a patrolodzy rzymskokatolicy nie mogą znaleźć żadnego z Ojców, który by w tym tekście widział naukę o Piotrowej nieomylności.

2) O nieomylności Ap. Piotra nie wiedzieli nic Apostołowie. Nie znajdziemy w tej sprawie żadnej wypowiedzi ani w Dziejach Apostolskich, ani w apostołskich Listach. Taka ważna w chrześcijaństwie rzecz, jak norma prawdziwości wiary urobiona rzekomo w św. Piotrze (a po jego śmierci — w papieżu) nie mogła ująć ich uwagi, nie mogła być pominięta. Gdyby św. Paweł wiedział, że Piotr jest nieomylną wyrocznią, nie pisałby w ten sposób: „Jakub i Kefas i Jan, uważani za filary, podali prawicę mnie i Barnabie na znak przymierza, abyśmy szli do pogan a oni do Żydów... A gdy Kefas przybył do Antiochii, sprzeciwiłem mu się w oczy, gdyż był wart nagany” (Gal. 29—12). Zauważmy stawianie Kefasa tj. Piotra na drugim po Jakubie miejscu, zapamiętajmy podział sfer wpływów między Apostołami (Piotr z Jakubem i Janem nawracają z mozaizmu, Paweł i Barnaba — z pogaństwa), nie gorszymy się sprzeczką pomiędzy Pawłem i Kefasem (Piotrem), w której rację miał Paweł a nie rzekomo „nieomylny” Piotr.

Dodajmy, że kłócących się Koryntian o większą „ważność” Apostołów („Každy z was mówi: ja jestem Pawła, a ja Apolla, a ja Kefasa”). Paweł nie upomniał w duchu nieomylności Piotra, nie pisał, by oczywiście słuchali przede wszystkim Piotra jako nieomylny wyroczni. Pouczył ich, że winni się trzymać przede wszystkim Jezusa Chrystusa, którego widzialnym zastępcą jest on, Paweł — oczywiście w odniesieniu do Koryntian, których pierwszy nawrócił (1 Kor. 1, 12; 3, 21—23). Nazwał się ich ojcem: „Albowiem w Chrystusie Jezusie przez Ewangelię jam się stał ojcem waszym” i jako ojciec ma prawo ich karcic i karać (Tamże, 4—15—19). Nic o Piotrze.

3) O nieomylności Ap. Piotra i papieża w Rzymie nic nie wiedziela starożytność chrześcijańska.

W pierwszych czterech wiekach z wielką starannością układano kanon Pisma św. Gdyby wierzono w nieomylność św. Piotra, przynajmniej jego listy umieszczono by tuż po Dziejach Apostolskich, a nie za listami św. Pawła i św. Jakuba. Gdyby wierzono w nieomylność biskupa rzymskiego (papieża), nie toczono by z nim sporów np. o termin świętowania Wielkanocy, o ważność chrztu heretyków, nie zwalczano by np. pelagianizmu przez Rzym popieranego. Zamiast zwoływać synody czy sobory ekumeniczne bez pytania o zgodę papieża, zwracano by się po prostu ze wszystkim do Rzymu, jako do wyroczni nieomylny. A przecież tak nie robiono. Dlaczego? Chyba dlatego, że nikomu w chrześcijaństwie nie powstała myśl o wyjątkowym przywileju papiewstwa.

4) Nie inaczej było w następnych wiekach pierwszego tysiąclecia. Dla rozstrzygnięcia wątpliwości doktrynalnych zwoływano synody i sobory ekumeniczne, którym nie przewodzili papież ani ich legaci. Piąty Sobór Ekumeniczny w 553 r. przyjął dogmat o unii hipostatycznej w Chrystusie wbrew stanowisku pap. Wigiliusza, a Szósty Sobór Ekumeniczny w 680 r. przyjął dogmat o dwóch wolał w Chrystusie wbrew stanowisku papieża Honoriusza I, którego uznał za herezyka.

5) Doktrynę o nieomylności papieża poczęto forsować samo papiewstwo od XI w. w oparciu o zmyślone dokumenty takie jak „Darowizna Konstantyna” i „Dekretały Pseudoizydora”. Rzymskokatolicy nie z niektórymi reprezentantami Kościoła Wschodniego usiłowali narzucić tę doktrynę całemu chrześcijaństwu, lecz się to nie udało. Nawet na samym Soborze Watykańskim w 1870 r. było około jednej trzeciej głosów przeciw papieskiej nieomylności. Wtedy powstał ruch starokatolicki odrzucający wymysł papiewstwa.

6) Jeżeli papież są nieomylni, to wszyscy papież od początku i bez wyjątku. Tymczasem z łatwością da się wykazać błędy doktrynalne głoszone przez co najmniej kilkunastu papieży. Szczegóły zamieścimy w odrębnych artykułach na łamach „Rodziny”.

Oto nasze, starokatolickie, solidne racje, które nie tylko pozwalają nam nie wierzyć w papieską nieomylność, lecz owszem zabraniają nam w nią wierzyć.

Dodajmy, że doktryna papieska jest wyrazem niewiary w zapewnienie Chrystusa dane Kościołowi Powszechnemu: „Oto ja jestem z wami aż do skończenia świata”.

Ks. dr S. WŁODARSKI



EDWARD OCHAB
Przewodniczący Rady Państwa



WŁADYSŁAW GOMUŁKA
Członek Rady Państwa



JÓZEF CYRANKIEWICZ
Prezes Rady Ministrów

24 czerwca odbyło się pierwsze posiedzenie, wybranego w dniu 30 maja Sejmu PRL IV kadencji. Po złożeniu uroczystego ślubowania przez wszystkich obecnych na posiedzeniu posłów, Izba dokonała wyboru Marszałka Sejmu, którym ponownie został Czesław Wycech. Na wice-marszałków wybrano Zenona Kliszkę i Jana Karola Wendego.

Następnie I Sekretarz KC PZPR poseł Władysław Gomułka zgłosił z ramienia Centralnej Komisji Porozumiewawczej Partii i Stronnictw Politycznych kandydaturę Edwarda Ochaba na przewodniczącego Rady Państwa i Józefa Cyrankiewicza na prezesa Rady Ministrów. Izba jednomyślnie wybrała przewodniczącego Rady Państwa, czterech Jego zastępców (S. Kulczyńskiego, O. Langego, I. Logę-Sowińskiego, B. Podedwornego), sekretarza (Juliana Horodeckiego) oraz 11 członków Rady (W. Gomułka, K. Banacha, F. Gesinga, M. Klimaszewskiego, E. Krassowską, R. Nowaka, J. Ozgę-Michalskiego, R. Strzeleckiego, W. Wiche, J. Zawiejskiego, J. Ziętka).

Jednomyślnie został także wybrany na prezesa Rady Ministrów Józef Cyrankiewicz.

*

Algierski zamach stanu nadal jest śledzony przez cały świat. Już bez pudła można stwierdzić, że plk Bumediem, stanowiący na czele rewolucyjnej junty będzie starał się „rozszerzyć” podstawę rządu dyktatury wojskowej przez wprowadzenie w jego skład przedstawicieli elementów prawniczych, konserwatywistów oraz kolaborantów. Bumediem zapowiada niezmienną zagraniczną i wewnętrzną polityki młodej republiki. Pierwsze dni rządów Bumedięna zaznaczyły się licznymi demonstracjami i protestami przeciw uwięzieniu Ben Belli. Powszechna Unia Robotników Algierskich opublikowała oświadczenie, w którym stwierdza, że „na arenę polityczną kraju wkroczyły elementy oportunistyczne i różnego typu karierowicze”. Tego rodzaju ocena jest polityczną cenzurą wystawioną zamachowcom i ich przywódcy, z której wynika wybitnie reakcyjny charakter nowych władców Algierii.

Należy przypomnieć, że pierwsze kroki Bumedięna spotkały się z zdecydowaną dezaprobatą krajów arabskich. Odwołanie konferencji na szczyte, zapowiedzianej na dzień 29 czerwca wskazuje, że w świecie afro-azjatyckim zamach Bumedięna spotkał się z niechętnym przyjęciem. Fakt odroczenia tej konferencji jest jednoznaczny z votum nieufności dla Bumedięna ze strony krajów arabskich i innych. (O.)



1. Kościół polskokatolicki w Wałbrzychu.
2. Ks. Biskup Prymas w asyście księży odprawił uroczystą sumę.
3. Kazanie wygłosił ks. kan. dr Edward Bałakier.
4. Do I Komunii Św. przystąpiło 20 dzieci.
5. Ks. Biskup Rode z najmłodszymi „pociechami“ parafii w Wałbrzychu.
6. Wierni słuchają Mszy Św.



WIZYTACJA ARCYPASTERSKA W PARAFII WAŁBRZYSKIEJ



Wałbrzych — miasto ponad stutysięczne, znane z zagłębia węglowego i licznych gałęzi przemysłu, sponad 130 zakładów przemysłowych, miasto, nad którym piętrzy się las kominów, od lat posiada parafię polskokatolicką. Za dwa lata wierni tej parafii obchodzić będą 20 rocznicę od chwili jej założenia. W Wałbrzychu duszpasterzowali różni kapłani. M. in. w latach 1949-51 proboszczem parafii był ks. Edward Bałakier, którego wierni wspominają z szacunkiem.

Obecnie administratorem parafii w Wałbrzychu jest ks. Edwin Filip, młody, energiczny kapłan, który pozyskał sobie sporo wyznawców, zorganizował 2 punkty katechetyczne (w samym Wałbrzychu i w Sobiecinie) i ofiarnie pracuje dla Kościoła. Ks. prob. Filip dzięki pomocy Kurii Biskupiej we Wrocławiu, Radzie Parafialnej i ofiarnym wyznawcom wymalował kościół i ogroził cmentarz kościelny. Na uwagę zasługuje tu aktywna postawa ofiarnego prezesa Rady Parafialnej.

6 czerwca br. parafię w Wałbrzychu wizytował Ks. Biskup Prymas Rode w asyście ks. kan. Bałakiera. Obecni byli również księża: ks. prob. Kazimierz Piłkuński i ks. kapelan Waldemar Telejko.

Ks. Biskup Prymas w asyście ks. Telejki i diakona Pióro odprawił sumę pontyfikalną, dokonał konsekracji ołtarza, udzielił I Komunii Św. 20 dzieciom i wybiierzował ok. 40 osób.

Stali rzędem dorośli, młodzież i dzieci i przyjmowali Sakrament Bierzmowania, który wlał w nich zapas sił do walki z pokusami i hart duszy. Ks. Biskup podchodził do przyjmujących Sakrament i wymawiał: „znacę cię znakiem krzyża i umacniam krzyżem zbawienia w Imię Ojca i Syna i Ducha Św.“, czyniąc znak krzyża na czole bierzmowanego. Było to niejako pasowanie na rycerza Chrystusowego.

Podczas sumy kazanie wygłosił ks. kan. dr Edward Bałakier, a po sumie do licznie zebranych przemówił Ks. Biskup Prymas Rode.

Ks. Biskup zachęcił wiernych do zgody, do jedności, do harmonijnego współżycia. Ks. Proboszczowi, Radzie Parafialnej, Wyznawcom i Sympatykom z Wałbrzycha Szcześć Boże.

(g)



POGROBOWCY HITLERYZMU

W bieżącym roku cały postępowy świat uroczysto obchodzi 20 rocznicę zwycięstwa nad hitleryzmem. Obchodów tych poniechano w Ameryce oraz w Anglii, a przede wszystkim w NRF. Mało tego, w Niemieckiej Republice Federalnej rok 1965 proklamowano „Rokiem Praw Człowieka”. Pod tym — zdawałoby się — pięknie brzmiącym hasłem została ukryta olbrzymia dawka nienawiści przeciw ofiarom hitleryzmu, a przede wszystkim przeciw Polakom, Rosjanom i Czechom. Głównym zadaniem tego „roku”, którego uroczysta inauguracja odbyła się 30.I. br. w Lubece przy udziale wicekanclerza Mende, a więc oficjalnego przedstawiciela bońskiego rządu, jest rozpamiętywanie rzekomych krzywd i cierpień sprzed 20 lat, które dotknęły jakoby naród niemiecki, podtrzymywanie ducha odwetu oraz oczyszczanie z odpowiedzialności winnych ludobójstwa, a tym samym rehabilitacja III Rzeszy i jej przywódców. Całej tej checy nadałno charakter ogólnonarodowy, wciągając do niej rząd, partie i prasę.

Ostatnio do tej intrygi rehabilitującej zbrodnie hitlerowskie przyłączyli się katolicy biskupi zachodnioniemieccy, którzy na łamach tygodnika „Deutscher Ostdienst” opublikowali list pasterski, adresowany do przesiadłych, z okazji „Roku Praw Człowieka”. List ten podpisało 9 biskupów, m. in. Janssen, pełnomocnik do spraw duszpasterskich nad wypędzonymi, oraz Behrendt, wizytator apostolski przy „katolikach gdańskich”, a więc główni rzecznicy polityki rewizjonistycznej wśród episkopatu zachodnioniemieckiego.

Nic więc dziwnego, że list ten, w którym biskupi położyli główny nacisk na podsycanie nastrojów rewizjonistycznych i odwetowych, zionie nienawiścią do Polski oraz jest gloryfikacją Piusa XII, tego najbardziej — nie wahamy się użyć mocnych słów — hitlerowskiego papieża.

Biskupi zachodnioniemieccy, próbując grać na uczuciach sentymentalnych swoich wiernych, piszą:

„...wiemy, że wielu was jeszcze nie poradziło sobie z ciężarami, jakie na was spadły... Chociaż wielu mogło ugruntować swą nową, zewnętrzną egzystencję, dla niektórych nie może ona nigdy zastąpić tego, co zabrano im w ojczyźnie.

Myślimy przede wszystkim o tak wielu chłopach, przywiązanych do swej ziemi... nie zapominamy o wielu dobrych starcach, którzy nigdy nie myśleli, że kiedyś w samotności, w domu starców, wśród obcych ludzi będą musieli spędzać swe ostatnie dni”.

W dalszej części listu biskupi obarczają Polskę winą za „cier-

pienia tak wielu milionów ludzi”, którzy w 1945/46 r. zostali wysiedleni z Ziemi Zachodnich, Mazur i Warmii, co nastąpiło — jak wiadomo — zgodnie z prawomocnymi decyzjami czterech mocarstw, a o czym autorzy listu nie chcą pamiętać. Co więcej, nawet podważają tę decyzję, pisząc: „po prostu nie możemy wyrzec się nadziei, że to bezprawie znajdzie kiedyś sprawiedliwe rozwiązanie”. I dlatego nie mogą „milczeć, jeśli brutalna przemoc prowadzi do niewoli, czy też do wypędzenia niewinnych ludzi”.

Zaiste, ci sami biskupi, którzy w latach wojny błogosławili kohorty hitlerowskie, mordujące w całej Europie, którzy kazali bić w dzwony po zwycięstwie nad Polską, którzy nie chcieli znać obozów koncentracyjnych — próbują dziś być orędownikami i obrońcami „praw człowieka”, i to, co było prawomocnymi postanowieniami międzynarodowymi, nazywają „bezprawiem” i samowolą.

„Nie możemy nigdy — piszą w swoim liście — przyjąć za dobre tego, co było bezprawiem, nie możemy milczeć, aby nasze milczenie nie stało się żelaznym łańcuchem dla wszystkich, którzy nadal czynią bezprawie, ponieważ liczą, że również największe hańbiące czyny wreszcie ulegną przedawnieniu i zostaną zapomniane...”

Czy przypadkiem autorzy listu nie pomylili adresu? Zdaje się nam, że słowa powyższe powinny być skierowane do przywódców III Rzeszy i ich pogrobowców, do tych wszystkich, którzy pragną kontynuować i kontynuują politykę odwetu i nienawiści. Tymczasem biskupi zachodnioniemieccy nie tylko nie wspominają słowem o zbrodniach hitlerowskich, lecz — wręcz przeciwnie — próbują na konto akcji przesiadłych zapisać „śmierć dwóch milionów ludzi, którzy zginęli podczas ucieczki”. Zadziwiająco! Przecież powinni wiedzieć, kto ponosi winę za śmierć tych 2 milionów Niemców, którzy zginęli w trakcie bezmyślnej ewakuacji przed zbliżającym się frontem wschodnim. Wszak na ten temat mają do dyspozycji obfitą literaturę. Wystarczy sięgnąć chociażby do „Süddeutsche Zeitung” z grudnia 1964 r., gdzie H. U. Engel pisze, że „ewakuacja ze wschodu... była założona przez władze partyjne NSDAP”, lub zwrócić do publikacji G. Herdego i H. Mayera, którzy wyraźnie mówią, że „okłamuje się świadomie, obciążając np. odpowiedzialnością za straty, jakie ponieśli Niemcy na wschodzie w latach 1944/45, wyłącznie Polaków, Czechów i Rosjan”, i zaraz dodają, że „ludność wypędzali przed końcem wojny przy zbliżaniu się frontu nie Polacy czy Rosjanie, lecz lu-

dzie w mundurach funkcjonariuszy NSDAP, Waffen SS i oddziałów specjalnych Wehrmachtu”. Cóż, biskupi zachodnioniemieccy nie czytują tego rodzaju publikacji, bo nie odpowiada ich duchowi odwetu, gdyż mówi prawdę, a tej z kolei oni unikają.

Dalsza część listu, wymierzona bardzo wyraźnie przeciw Polsce, zawiera apoteozę „najwyższego pasterza Kościoła, błogosławionego papieża Piusa XII”, który, „gdy wszyscy napadli na pobity naród niemiecki, gdy wielu milczało, wielu zaś szkalowało, zabrał... przed całym światem głos odważnie i jasno”. Pamiętamy! Doskonale pamiętamy tego wiernego przyjaciela hitlerowskich Niemiec i jego list do biskupów niemieckich, wystosowany 1.III. 1948 r., w „którym to liście ten „dobry rzecznik wydziedziczonych w świecie” akcję przesiadłych nazwał „wypędzeniem bez przykładu w historii Europy” oraz wyrażał nadzieję, że uchwały poczdamskie zostaną cofnięte i „wszyscy zainteresowani mogą się spokojnie porozumieć i to, co się stało — odrobić, o ile się da jeszcze odrobić”. Marzenia papieża pozostały tylko marzeniami. Nic więc dziwnego, że biskupi ubolewają, iż „ludzie odpowiedzialni nie doszli dotychczas do opamiętania, nie cofnęli tego, co się stało”. Możemy ich zapewnić, że ubolewania te nie zdadzą się na nic, że uchwały poczdamskie nie zostaną cofnięte.

Jeżeli zaś chodzi o „dobrego rzecznika wydziedziczonych w świecie” — Piusa XII, to doskonale przypominamy sobie jego milczenie czasów wojny, kiedy to pozostawał niemy i głuchy na apele prześladowanych i niszczonej narodów, kiedy to nie raczył stanąć w obronie mordowanych Europejczyków, kiedy to błogosławił zbirom hitlerowskim w ich wyprawie na „złowrogiego cienia nieprzyjaciół bożych” — ZSRR i był „rozczarowany i rozgorzcony”, gdy Stany Zjednoczone przystąpiły do koalicji antyhitlerowskiej.

Ze Pius XII znał prawdę o ludobójstwie hitlerowców w krajach okupowanych, mówią dokumenty, opublikowane m. in. przez Saula Friedländera, szwajcarskiego historyka, a ostatnio przez Carlo Falconiego, wybitnego znawcę stosunków watykańskich, który wręcz twierdzi, że papież, chociaż wiedział, co się dzieje w ciemnionej przez faszystów Europie, milczał, gdyż postawa ta służyła jego antyko-

munistycznej polityce. Tenże papież dochował przyjaźni hitlerowcom również po upadku III Rzeszy. Niejeden nazista, wymienimy przykładowo Eichmanna, z watykańskim paszportem w kieszeni opuszczał starą Europę i szukał schronienia za Atlantykiem

List swój biskupi kończą wezwaniem do „pokoju i pojednania” oraz zapowiedzią szukania „ducha porozumienia”, lecz — żeby nie było nieporozumienia co do treści i znaczenia tych słów — od razu zaznaczają, że „nie ma sensu nie widzieć nie zlikwidowanych napięć, jakie spowodowane zostały wydarzeniami przed 20 laty”, gdyż — ich zdaniem — „dopóki prawda i sprawiedliwość nie dojdą do głosu, prawdziwy pokój i rzeczywiste pojednanie nie będą mogły dojrzeć jako owoc miłości”.

Czyż te słowa wymagają komentarza? O tę samą „sprawiedliwość” upominają się organizacje przesiadłych, które w historycznych wystąpieniach domagają się zwrotu „zagrabionych” przez Polskę ziem.

Naprawdę, dziwni to ludzie ci biskupi zachodnioniemieccy! W 20 rocznicę zwycięstwa nad faszyzmem — zamiast odciąć się od ponurej przeszłości, od krwawych oprawców hitlerowskich — afirmują politykę rewizjonistyczną i odwetową oraz udzielają jej moralnej aprobaty i błogosławieństwa.

Zasadniczo można by na tym skończyć powyższe rozważania, gdyby nie jedno „ale”. W tym bowiem momencie nasuwa się pytanie, jak zareagował na ów list episkopat polski? Milczeniem. Jak zwykle, jak od lat — episkopat polski nie reaguje na jakiegokolwiek wystąpienia antypolskie. Milczy, chociaż milczeniem swoim szkodzi własnemu narodowi, ale sprawy polskie nie leżą w sferze zainteresowań episkopatu polskiego, który starym zwyczajem — z dawien dawna przyjętym — opowiada się zawsze, nawet wbrew interesom polskim, po stronie Watykanu, mimo że dla Watykanu problemy niemieckie są najbliższe. Właśnie to ściśle powiązanie z Watykanem, ta chęć niezrażania sobie biskupów zachodnioniemieckich — powstrzymały kardynała Wyszyńskiego od zareagowania na omówiony list.

L. W.

NADZIEJA

Nadzieja jest wigilią jutra i wieczności, lekiem cierpiących i gwiazdą zbłąkanych; aniołem stróżem naszej codzienności. Nadzieja jest wigilią jutra i wieczności.

Pocieszycielką, która goi rany i dłoń wyciąga do każdej żałości. Nadzieja jest wigilią jutra i wieczności, lekiem cierpiących i gwiazdą zbłąkanych.

W. Nanowski

ROZMOWY Z CZYTELNIKAMI

Pani Irena Masłowska z Gdyni w swoim liście do Redakcji pisze, że Kościół Polskokatolicki popiera szkołę świecką, a szkoła świecka powoduje w naszym kraju chuligaństwo, bezbożnictwo i obniża moralność w społeczeństwie itd.

Nie wiem, gdzie i kiedy Pani Masłowska czytała jakieś oficjalne oświadczenie władz kościelnych, że Kościół nasz popiera szkołę świecką, choć faktem jest, że kilkakrotnie dawaliśmy temu wyraz, że jesteśmy zwolennikami rozdziału Kościoła od Państwa. Szkoła świecka jest oczywiście naturalną konsekwencją tego rozdziału. Zostaje jednak problem otwarty, czy i w jakim stopniu szkoła świecka wpływa na rozwój chuligaństwa, bezbożnictwa itd.

Rozumowanie takie jest dość powszechne w środowiskach dewocyjno-klerykalnych naszego społeczeństwa — jest ono jednak uproszczone i nie odpowiada rzeczywistości.

Wojna i okupacja z wszystkimi ich konsekwencjami wprowadziły zamęt do normalnych wartości moralnych, co oczywiście nie pozostało bez wpływu na psychikę i na rozwój charakteru tych, którzy wzrastali w tej atmosferze. Chaos życia powojennego, degradacja pewnych wartości i pojęć tę moralną „nijakość” pogłębiły.

Każda wojna wytwarza pewne uboczne produkty, które zatrują organizm społeczny przez wiele lat.

Należy jednak stwierdzić, że chuligaństwo jak donosi prasa, ma tendencję znikową i burdy i ekscesy chuligańskie znacznie zmalały. Oczywiście do ideału jeszcze nam daleko.

Nie sądzimy także, aby nasze szkoły, mimo że w nich nie ma obowiązkowej nauki religii, źle wychowywały młode pokolenie.

Państwo Ludowe sprawy religii uważa za osobiste sprawy każdego obywatela. Wierzący ludzie swoje dzieci mogą wychowywać w duchu religijnym w domu i posyłać je na naukę religii do punktów katechetycznych, które istnieją przy każdej parafii.

Dla zainteresowanych problemami religijnymi są w naszym kraju wyższe zakłady naukowe, jak Akademia Teologiczna i Seminarium Duchowne.

Podstawowych zasad wiary mają nauczyć sami rodzice i księża katecheci w czasie lekcji przygotowujących do Pierwszej Komunii świętej.

Pamiętamy metody wychowania w duchu religijnym w szkołach w okresie międzywojennym. Nie byliśmy tymi metodami ani zbudowani, ani zachwyceni.

Mam przed sobą książkę Jana Sobolewa pod tytułem „Karanie wychowawcze jako oddziaływanie na duszę w okresie chłopięcym”. „Imprimatur” Romualdus archiepiscopus Vilmensis 1933 r., w której czytamy: „Trzeba religijnie ująć winę chłopca i wytłumaczyć mu, że Bóg chce, by był bity różgą przez kochającego nauczyciela okazującego mu modulacją głosu przykrość i ból, że musi go bić”.

Gorzej byłoby z modulacją głosu, gdyby nauczyciel był ochrypnięty.

I dalej autor pisze: „Chłopiec karę cielesną przeżywa w duszy, bo różgą uderzając ciało porusza duszę jego w najgłębszych pokładach umysławiając w chłości cielesnej spirytualny proces pokuty”.

Widzimy jasno, że ażeby poruszyć duszę, trzeba tylko mocno uderzać różgą nawet w najbardziej prozaiczne okolice ciała.

Te właśnie metody zaleca nie kto inny tylko książę Kościoła, arcybiskup wileński. Romuald Jabrzykowski w roku Pańskim 1933, a „Przeгляд Fowszechny”, organ świątłych jezuitów z Krakowa tę pracę wychowawczą jak najbardziej zaleca dla księży prefektów i wychowawców.

Ciekawy jestem, jakby się czuła Pani Masłowska, gdyby tak jej synkowi ksiądz prefekt poświęconą ręką wymierzając chłostę poruszał najgłębsze pokłady duszy.

Oczywiście to dzieło pedagogiczne jest poparte takimi autorytetami jak O. Woroniecki, ks. dr Kosiński, ks. Zychliński, ks. Jaskólski, ks. Kmicik, którzy zalecają, aby różgą łączyła się zawsze z Ojczeszem, a zadawanym razem towarzyszyły słowa błogosławieństwa.

Na wielu stronicach tej pracy spotykamy się z technicznymi wskazówkami katowania dzieci traktowanego jako obowiązku nałożony przez Boga.

Wszystkie te zalecenia i nakazy są poparte oficie cytarami z Pisma św., a swoista pedagogika jest przeciwstawiona właśnie pedagogice liberalnej i szkole świeckiej.

Charakterystyczne są także katechizmy biblijne ks. dr Bielawskiego na 2-gą i 3-cią klasę szkoły powszechnej wydane w 1938 r., w których m. in. czytamy, że „jeżeli dziecko musi koniecznie popatrzeć na siebie celem dobrego obmycia się, ma to uczynić ostrożnie i ze świętą bojaźnią”.

Dalej czytamy: „Pomyślcie jednak: dziecko zachoruje albo dostanie boleści w miejscu, które ma być zawsze zakryte. Czy wolno wtedy popatrzeć na to miejsce bez grzechu? Dziecię skarży się mamie. Czy mówiło bezwstydnie? Czy mama może wtedy popatrzeć na dziecko? Czy wolno to lekarzowi? A innym dzieciom czy wolno patrzeć? Dlaczego nie wolno.”

Gdy w takim stanie chce popatrzeć na siebie, niech powie sobie w sercu: „Panie Boże, ja nie chcę nic złego zrobić, chcę tylko pomóc sobie, by usunąć cierpienie”.

Potem może popatrzeć na siebie, ale ostrożnie, z bojaźnią dotknąć się, lub obmyć się. Gdy skończyło się, natychmiast okryć. Kto musi czuwać nad małymi dziećmi, może dziecko umyć i oczyścić ale powinien pomyśleć: „O Boże, ja nie chcę nic złego zrobić, ale chcę tylko temu dziecku pomóc. Potem ostrożnie i z bojaźnią należy obmyć dziecko, gdy zaś to się zrobi, natychmiast przestać”.

Gdy dziś czytamy te moralno-teologiczne wywody ks. doktora, nie wiemy co bardziej podziwiać, czy obsesję ks. doktora i jego kolegów w sutannie na punkcie grzechu nieczystości, czy też system pedagogiczny i metody wychowawcze, które stosował kler rzymskokatolicki w Polsce międzywojennej.

Gdy dziś czytamy te teologiczne wywody i zalecenia moralne kapłanów Kościoła rzymskiego, należy stwierdzić, że normalny człowiek tego rozumieć nie może. Takie refleksje mogą się rodzić tylko w głowach okaleczonych psychicznie „celibantów”.

Dlatego nie piszemy się na takie religijne wychowanie, chociażby wiele pań Masłowskich do tamtych czasów i do tamtych metod pobożnie wdychało.

Trudno sobie na przykład wyobrazić, aby biskupi rzymskokatolicy w obecnej sytuacji wydali list pasterski, w którym by napisali tak jak biskup łomżyński w 1935 r., który pisał: „W szkołach żeńskich odbywają się

ćwiczenia gimnastyczne w takich ubiorach, że obrażają one uczucia wstydlivosti i młodzieży zmuszonej do ich używania”... Na publicznym boisku odbywają się harce dające okazję do zgorzenia i do licznych grzechów”.

Nie wiem ile biskup łomżyński miał wtedy lat, gdy pisał ten list pasterski, ale przyznać należy, że wyobraźnię miał nieco „robaczywą”.

W dalszym ciągu swego listu wzywa księży prefektów, aby w szkołach wkroczyli w to obnażenie wstydlivosti kobiecej i tłumienie w młodych sercach cnoty skromności, aby polecieli rodzicom, aby oni córkom swoim stanowczo zabronili występować w ubraniach gimnastycznych i do młodzieży apeluje, by sprzeciwiała się przepisom szkolnym. I kończy, że niestosowanie się do tego wezwania będzie poczytane opornym za grzech śmiertelny.

Wydaje mi się, że gdyby dziś taki list się ukazał to najbardziej zaangażowani rzymskokatolicy rodzice brnęliby po uszy w grzechy śmiertelne, a z córek i synów nie ściągnęliby kostiumów gimnastycznych.

Widzimy więc, że nie tylko metody ale i normy moralności ulegają zmianom, bo prawo rozwoju duchowego jest prawem boskim.

Dlatego wolimy, aby nasze dzieci wychowywali w szkołach normalni świeccy ludzie, przygotowani do tego zawodu niż okaleczeni duchowo celibanci.

Narzekać, że młodzież nasza jest gorsza od młodzieży poprzedniego pokolenia, nie jest sprawą nową. Każde bowiem pokolenie tak twierdzi, że ono było lepsze.

Jeżeli bowiem wszyscy synowie i córki są złe, to skąd się biorą dobrzy ojcowie i matki. Dlatego wydaje się nam, że młodzież nasza nie jest zła, jest po prostu inna, bo inne ją kształtują warunki społeczne i inne są kryteria moralne i wartości.

Do innych spraw powrócimy później. Pozdrawiamy.

Pani Helena Kłapa z Krakowa wyznaje: „Nie mogę czytać obojętnie wypowiedzi ks. Włodarskiego w „Rodzinie” nr 17 o osobie Pierwszego Księędza Biskupa Franciszka Hodura”. Odpowiadamy: Jeżeli Pani chciała polemizować z ks. dr S. Włodarskim na temat jego wywiadu dla „Rodziny”, należało napisać do niego bezpośrednio, a wiele wątpliwości mógłby wyjaśnić obszernie jako autor „Historii Kościoła Polskokatolickiego”. Jeżeli natomiast chciała Pani polemizować z Redakcją „Rodziny”, to należało pismo sporządzić tak, by było wiadomo o co chodzi i w formie uprzejmej. Na pisma złośliwe i pisane żółcią nie odpowiadamy wcale albo bardzo krótko. Pozdrawiamy.

LIPIEC

N	25	VII po zesł Ducha Św., Jakuba Ap.
P	26	Anny, Mirosławy
W	27	Aurelego, Natalii, Julii
S	28	Wiktora, Innocentego
C	29	Marty, Olafa
P	30	Julity, Zenona
S	31	Ignacego, Heleny

Wydawca: Wydawnictwo Literatury Religijnej. Redaguje Kolegium. Redaktor naczelny — Ks. mgr Tadeusz Gorgol. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Wilecza 31. Tel 28-97-84; 28-26-43. Warunki prenumeraty: Prenumerata na kraj przyjmują urzędy pocztowe, listonosze oraz Oddziały i Delegatury „Ruch”. Można również dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23. Prenumeraty przyjmowane są do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cenaprenumeraty: kwartalnie — 26 zł, półrocznie — 52 zł, rocznie — 104 zł. Prenumerata na zagranicę, która jest o 40% droższa — przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, tel. 20-46-88, konto PKO Nr 1-6-100024. (Roczna prenumerata wynosi: dla Europy 7\$, 19,70 DM, 23,40 NF, 1.13,6 £; dla St. Zjednoczonych i Kanady 7\$, dla Australii 2.10,5 £A, 20,4 £E). Można również zamówić prenumeratę, dokonując wpłaty na konto Wydawnictwa Literatury Religijnej PKO Nr 1-14-147290.



CZY MOŻNA TYGRYSA OBLASKAWIĆ?

Prawdopodobnie tak. W przeciwnym razie nie byłby sfotografowany w wygodnej pozycji w towarzystwie swojej pani i jej gościa. Jego pani — to Małgorzata Nazarowa, zajmująca się z pasją poskramianiem takich tygrysów, a może jeszcze bardziej złośliwych. Jest znana w całym Związku Radzieckim i uważana za bonaterkę w tym zakresie, ponieważ musi w swojej codziennej pracy wykazać dużo odwagi.

Wiemy skądinąd, że ze zwierzętami dzikimi, a w dodatku jeszcze nie obłaskawionymi w stopniu dostatecznym, żartów nie ma.

Trzeba przyznać, że zawód pani Małgorzaty nie jest bezpieczny i do jego wykonywania, poza odwagą, potrzebne jest w dużym stopniu zamilowanie. Wtedy łatwiej jest spełniać trudne obowiązki poskromicielki tygrysów.

W tym momencie, kiedy został sfotografowany w mieszkaniu pani Małgorzaty, tygrys był w dobrym humorze i tak samo zadowolony z jej gościa pana Piotra Aleksandrowicza, znanego łowcy tygrysów. Widzimy, że zajęcia pani Małgorzaty są uzupełnieniem zawodu cyrkowca w swoim stylu. Pan Piotr Aleksandrowicz łowi tygrysy, a pani Małgorzata obłaskawia. Życzymy im powodzenia w tym ryzykownym zawodzie.



1. Przejawy radości w rodzinie mogą mieć nawet i takie formy — dlaczego nie?

2. Tata — mama i te cztery „Pisklęta” — na tle nowoczesnej sztuki dekoracyjnej o nieco fantastycznym kształcie.



3. Budapeszt — Wyspa Małgorzaty

4. Sofia — fragment Muzeum ruchu rewolucyjnego

5. Sofia — rzeźba w jednym z licznych parków

6. Budapeszt — nad Dunajem

7. Burgas — czarnomorski port w Bułgarii

foto: J. Chodak